Rocznik XIX. Kraków, 5 lutego 1911. Nr. 6.

NOWY DZWONEK

PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryk rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka": Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Czego chcą żydzi?

Przez 3 dni obradowała nad „nędzą żydowską" we Lwowie komisya, zwołana przez Wydział krajowy, do której zaproszono szereg wybitnych posłów i osobistości z całego kraju. Jeszcze przed dwoma laty Sejm na wniosek pos. Dra Natana Loewensteina uchwalił, zwołać takie narady. Pos. Loewenstein bowiem starał się Sejm przekonać, że nie ma biedniejszych ludzi w Galicyi jak żydzi. A ponieważ u nas wszystko zależy od polityki, więc udało się żydowskiemu posłowi swój wniosek przemycić i postanowiono radzić nad „nędzą" galicyjskich żydków.

A dobrą porę do tego wybrano. Z powodu, że odebrano żydkom trochę koncesyi szynkarskich, zrobił się w kraju między nimi gwałt i lament. Aby ich pocieszyć, zwołano ankietę.

Trzy dni radzono. A wyniki narad są dla ludności katolickiej bardzo smutne. Ma się rozumieć żydzi zasiadający w tej komisyi wszyscy krzyczeli, że żydkom w Galicyi krzywda się dzieje, że jest wśród nich wielka nędza i t. d. Ale znalazło się kilku ludzi, którzy śmiało i otwarcie im powiedzieli, że tak nie jest.

Radca dworu Nawratil, inspektor przemysłowy stwierdził, że jego zdaniem, położenie żydów w Galicyi nie jest złe, a nawet wedle jego osobistych spostrzeżeń, położenie ich znacznie się polepszyło w porównaniu ze stanem ludności chrześcijańskiej.

Również instruktor przemysłowy Dr Schönett stwierdził, że cały prawie przemysł nasz w Galicyi jest w rękach żydów. Wielkie przemysły znajdują się w rękach żydowskich. Drobny handel w 80 proc. jest w rękach żydowskich. Na 230 stowarzyszeń rękodzielniczych połowa jest takich, w których żydzi mają albo większość albo połowę. W okręgach 2 Izb handlowych

9000 rękodzielników jest żydowskich. Dwaj więc ludzie, którzy najlepiej może z racyi swego urzędu znają stosunki w Galicyi stwierdzili, że żydom lepiej się znacznie powodzi niż katolikom.

Co jednak było myślą przewodnią narad i o co głównie żydom chodziło? Jasno wypowiedział to żydowski wiceprezydent Lwowa Dr Tobiarz Aszkenaze, który postawił następujące wnioski:

1. Otwarcia żydom przystępu do służby publicznej(!) nietylko do wszystkich urzędów publicznych, — ale przedewszystkiem także do wszystkich rodzai niższej służby publicznej w instytucyach krajowych, powiatowych, gminnych i innych organizacyach publicznych.

2. Wykonania przymusu szkolnego wśród żydów i stworzenie warunków, które wykonanie przymusu szkolnego umożliwią (wolna sobota od nauki(!) dostateczna liczba nauczycieli żydów(!) w szkołach ludowych, czuwanie nad nauką religii żydowskiej w szkołach etc.).

3. Tworzenia dla dziatwy żydowskiej i wydatne popieranie jak największej liczby freblówek i ochronek.

4. Umożliwienia i ułatwienia żydom korzystania ze wszystkich urządzeń dobra publicznego,— i udziału we wszystkich organizacyach krajowych ogólnych, które mają służyć podniesieniu gospodarstwa krajowego, a więc we wszelkich ogólnych organizacyach kredytowych, współdzielczych, społecznych, rolniczych, przemysłowych, rękodzielniczych i biurach pośrednictwa pracy i usilne działanie na żydów, ażeby z tych urządzeń korzystali.

5. Kierowania żydów ku tworzeniu spółek rękodzielniczych, popierenia tych spółek przez dostarczenie kredytu i siły motorowej.

6. Wydatna pomoc pieniężna w celu umyżliwienia rękodzielnikom żydom utrzymania lokali warstatowych hygienicznie urządzonych.

7. Usilnego starania o wytworzenie przemysłu domowego wśród żydów, oraz chałupnictwa.

8. Tworzenia i popierania organizacyi handlowych wśród żydów.

9. Popieranie wśród żydów zamiłowania do pracy fizycznej i kierowania ich do prac najemników dziennych, zwłaszcza w miastach, przez co może być stosunkowo powstrzymanym nienaturalny napływ ludności rolniczej do miast.

10. Zakładania licznych szkół przemysłowych zwłaszcza niższego typu z szczególnem uwzględnieniem miejscowości i warunków, które ułatwią żydom faktyczne i wydatne korzystanie z tych szkół.

11. Wydatna subwencya dla organizacyi żydowskiej samopomocy, która obejmuje dążenia do osiągnięcia celów, pod 1 do 10 wymienionych.

Oto są streszczone w krótkości wszystkie życzenia żydów. Nie wiele! taka drobnostka! Wydać im na łup wszystkie nasze gminy, wszystkie nasze szkoły i zakłady publiczne. „Równouprawnić ich w praktyce“! Oto ich ideał, o którym śnią.

Mądrzy są i chytrzy żydzi i wiedzą w jaki sposób powinni usiłowania swe wytężać, aby opanować Galicyę. Ale jeśli sądzą, że katolicy są głupi i ślepi i pozwolą się za nos wodzić bezkarnie, to się grubo mylą.

Narady we Lwowie były dobre i potrzebne. Odsłoniły nam bowiem jasno cel, do którego żydzi galicyjscy dążą, a który ma nas zniszczyć, zapewniając im władzę i przewagę. Wiemy, gdzie nam niebezpieczeństwo zagraża. Więc brońmy się energicznie!

Oj te Saksy!

Pod tym tytułem otrzymujemy z okolic Andrychowa następujące pismo:

Zbliża się czas, że z naszych wiosek polskich i ruskich pójdą chłopcy i dziewczęta, starsi i młodsi szukać poza Galicyą zarobku, że wyjadą na „Saksy“ do Prus, Danii, Szwecyi, Francyi i tak dalej. I zobaczy się znowu różnego rodzaju ubiory, kuferki i tłomoki, zobaczy się tłumy cisnące się na dworcach kolejowych a najwięcej w Krakowie i w Oświęcimiu. Niektórzy z nich z bólem serca opuszczają swą chatę, żegnają się z płaczem z domownikami bo gna ich za granicę nędza, inni cieszą się i weselą, bo na kilka miesięcy ujdą z pod oka rodziców i swego księdza proboszcza.

Jadą na Saksy, to zarobią grosz na zimę a i tam w obcym kraju będzie czas na muzykę i zabawę. I pracują jedni wytrwale — zarabiają ciężko po kilkadziesiąt marek i wracają do domu ucieszeni, że pomogą czy to ojcu i matce przy gospodarstwie, czy załatają jakiś dług, który ciąży na domostwie. Ale to są ci, co jadą, w obcy kraj pracować, przed odejściem biorą Boga na pomoc, na obczyźnie z Bogiem pracują — i z Bogiem również do domu wracają. Nie wracają tak jednak wszyscy.

Wyjazd na „Saksy“ i Prusy dla wielu, wielu młodych jest początkiem upadku moralnego, jest przyczyną wielu nieszczęść dla młodych i niedoświadczonych dziewcząt. A ile to zgorszenia w parafii ojczystej dają tacy młodzi „saksiarze“ młodszej swej braci, ile łez wyciskają biednym rodzicom, — posłuchajcie! Opowiem Wam dwa wypadki tylko, z jednej z okolicznych naszych wiosek.

Na „Saksach“ poznał mężczyzna żonaty, obarczony sześciorgiem dzieci, młodą dziewczynę, zapłonął ku niej jak to mówią miłością, a w rzeczywistości dyabeł go opętał i zaczął pętać, także i tę biedną niedoświadczoną gąskę.

I stało się... zaczęli żyć we świecie „na wiarę“ i to żyli nie tylko przez lato jedno, bo przez cztery lata ojciec i matka córki swej na oczy nie widzieli.

A kiedy wróciła wreszcie i zamiast uciułanych pieniędzy przyprowadziła do domu dwuletniego chłopaka, — „kawaler“ zaczął do niej chodzić jak do własnej żony, którą bił i katował.

Widzieli to sąsiedzi, upominali gorszycieli, nic nie pomogło. Aż wreszcie miarka się przebrała... i w sam dzień Nowego Roku dopadłszy go na drodze pobili go — bardzo przykładnie, bo położywszy na ziemi żonatego „kawalera“ odsłoniwszy tę część ciała, którą uważali za najstowniejszą do bicia — paskami wyganiali mu miłość nieprawą. I jakiż tego koniec? Oto dzielni gospodarze mają termin w sądzie i zapewno pójdą pod klucz, a pan „kawaler“ wykradł dziewczynę z domu matki i uciekł z nią w daleki świat.

Macie jeden odstraszający przykład „saksiarki“. A drugi jeszcze gorszy.

O kilka chałup niżej od miejsca o którem opowiadałem, przyjechała także do domu dziewczyna ze „Saksów“. Przyjechała jednak w odmiennym stanie. Jej osiemnastoletni smarkaty kawaler odgrażał się jej, by go nie wydała, no, ale stało się. Biedni rodzice przyjęli ją z płaczem wielkim i bólem i zdawało się, że dziewczyna chociaż upadła, opamięta się w przyszłości... Tymczasem nadszedł czas rozwiązania... powiła dziecię w oborze, a „że płakało“ zabiła je drewnianym pantoflem i zakopała do nawozu. Znaleziono niemowlę jeszcze „ciepłe“ jak mówili ludzie, ale „Saksy“ a z niemi i rozpusta tak zatwardziły serce matki, iż ta jak zwierzę dzikie własne dziecko potrafiła zamordować. Pójdzie do kryminału za „Saksy“ i za lekkie rozpustne swoje życie.

Włosy na głowie stają, jak się słyszy o innych młodych chłopakach i dziewczętach, i dlatego wartoby o tem pomówić, ale to już w osobnych w tym celu napisanych artykułach.

Z.

Przestroga dla wychodźców.

Polskie Towarzystwo emigracyjne w Krakowie usilnie przestrzega robotników rolnych i poszukujących pracy za granicą aby: 1) się nie udawali na obczyznę na oślep bez poprzedniego zapewnienia sobie pracy i bez podpisania odpowiedniego kontraktu.

2) Trzeba się mieć też na baczności przed kontraktami fałszywymi, na których niema ani prawdziwego podpisu pracodawcy, ani jego dokładnego adresu. Takich fałszywych kontranktów używają różni ajenci w celu zwabienia robotników zagranicę i wykorzystania tam ich przymusowego położenia.

3) Nie należy oddawać się w opiekę tak zwanych „kontrakciarkom“ i innym pokątnym agentom, ani uiszczać opłat za pośrednictwo, tembardziej, że Polskie Towarzystwo emigracyjne i powiatowe biura pośrednictwa pracy stręczą zarobki robotników zupełnie bezpłatnie.

Bandytyzm w Galicyi.

W ostatnich czasach, jak piszą z Trzebini, do „Głosu Narodu“, zaczyna się szerzyć bandytyzm już i u nas, a zwłaszcza w okolicach, gdzie są kopalnie węgla, zwłaszcza koło Trzebini, w Sierszy i Wodnej.

Niedawno temu dokonano w Sierszy aż sześć napadów bandyckich na drogach publicznych, z których jeden tylko cudem nie zakończył się śmiercią napadniętego. Między innymi obrabowano na drodze w Sierszy jednego z żydowskich handlarzy bydłem z Luszowic, któremu zabrano całą gotówkę w kwocie kilkunastu koron i zegarek, następnie gospodarza Pałkę, potem p. Ruska, woźnego z Chrzanowa, wreszcie niejakiego Lipkę, furmana z niedawno założonej masarni i piekarni sierszeckiej.

Lipka wracał do domu wózkiem dość wczesnym wieczorem. Przejeżdżając przez miejscowy las spotkał dwóch młodych ludzi, którzy zawołali doń: „stój“. Lipka nie uczynił jednak natychmiast zadość wezwaniu, ale przeczuwając zasadzkę jechał dalej. Bandyci widząc wymykającą się z rąk ofiarę, rozpoczęli strzelać w stronę Lipki, na szczęście jednak bezskutecznie. Lipka zaciąwszy konia umknął szczęśliwie.

Przed tygodniem oprócz drobnych napadów, dokonano bandyckiego rabunku w jednym ze sklepów sierszeckich. Jednem słowem codziennie słyszy się o bandyckich napadach raz w tej drugi raz w innej miejscowości dokonywanych. Ludność wystraszona boi się formalnie wieczorem a tembardziej nocą wychodzić poza obręb swego mieszkania.

Równocześnie z bandytyzmem powtarzają się coraz częściej bójki i inne awantury, których źródłem jest ogromne pijaństwo i upadek obyczajów.

Szczególnie w siedzibie socyalizmu, Sierszy, stosunki pod tym względem są opłakane. Agitacya socyalistyczna zrobiła swoje. Podobnie jak na Śląsku w okręgu ostrawsko-karwińskim zdemoralizowała na wskróś wiele rodzin robotniczych. Demoralizacyę powiększa zgubny wpływ „Królewiaków“, którzy w przeważnej części z najgorszych szumowin społecznych się rekrutują.

Można śmiało powiedzieć, że bandytyzm w naszym kraju powstaje w skutek nauk socyalistycznych i napływu zbójeckich czynników z Królestwa.

Czas już najwyższy, aby władze z energią zabrały się do tępienia zbrodniarzy, bo jeżeli tak dalej pójdzie, to wnet wszyscy robotnicy w Sierszy i Wodnej staną się łupem socyalistów, a ci przerobią ich na bandytów i ostatnich łotrów, bo socyalizm tylko takich ludzi wychowuje. Bandyci z Królestwa, to przecież wychowańcy socyałów, i oni najlepszym są dowodem, dokąd prowadzi socyalizm.

Obudźmy się!

(List do redakcyi).

Mówi legenda, że gdzieś tam w górach tatrzańskich, czy w podziemiach Wawelu, śpi wojsko polskie, które się zbudzi, gdy przyjdzie godzina walki za Ojczyznę i odzyskania dla niej wolności.

Piękna to legenda — ale nam, Bracia Czytelnicy, nie czekać aż owo wojsko się zbudzi, lecz już teraz trzeba się zabrać do obrony Ojczyzny. Trzeba nam samym się zbudzić przez oświatę i naukę, bo mówi przysłowie, że „oświata ludu, dokona cudu“.

Musimy się zorganizować w jeden hufiec wielki, w jeden związek chrześcijański, bo naszej Ojczyźnie grozi wielkie niebezpieczeństwo i jeszcze większa niewola niż obecna.

Przecież to rzecz coraz widoczniejsza, że żydzi chcą z naszego kraju zrobić dla siebie Palestynę, a my śpimy — i jeszcze dopomagamy im dobrowolnie w ich zamiarach, bo ich bogacimy, wszystko prawie u żydów kupując, a nic prawie, lub mało co u katolików.

Wielki to wstyd na nas, że gdy teraz żydzi tracili karczmy, to źródło demoralizacyi ludu — to wielu z chrześcijan wstawiało się za żydami i wpływało na Rady gminne, aby one popierały żydów, w uzyskaniu koncesyi na szynk. Tacy są prawdziwymi zdrajcami i sprzedawczykami Polski i ludu polskiego.

Ale są jeszcze między nami ludzie chrześcijańskiego ducha, co nie chcą być wycieraczami i parobkami żydowskimi, więc do tych się zwracam, i wołam: Bracia! Budźmy naszych bliźnich, oświecajmy ich i przedstawiajmy im, jaka nam grozi niewola żydowska, i jak czas najwyższy zabrać się nam do obrony przed żydostwem.

Czytajmy wszyscy nasze pisemko „Nowy Dzwonek“, bo ono jedno przedstawia nam żydów w prawdziwem świetle, ono jedno pokazuje niebezpieczeństwo, jakie nam grozi. Kto Polak, kto chrześcijanin, niech rozszerza „Nowy Dzwonek“; skupiajmy się koło

tego pisma i utworzmy stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, bo takiego stronnictwa, głównie nam dziś potrzeba! Wasz
Stefan Jaworski
z pod Tuchowa.

Z Rady państwa.

W Radzie państwa w dalszym ciągu odbywały się narady ogólne nad budżetem austryackim. We czwartek przemawiali między innymi przywódca Rusinów-Ukraińców pos. Lewicki, który domagał się demokratycznej reformy wyborczej do Sejmu galicyjskiego i nowy prezes Koła Polskiego Dr Łazarski. Mowa jego zrobiła bardzo dobre wrażenie. Zaznaczył on bardzo stanowczo, że Polacy domagają się wykonania ustawy kanałowej i zwrócił uwagę, że na podstawie tejże ustawy w innych krajach rząd już roboty przeprowadza.

Tak samo Czesi na piątkowem posiedzeniu przez usta pos. Udrzala oświadczyli, że nie chcą zmiany ustawy kanałowej, ale żądają wykonania jej.

W piątek po przemówieniach mowców generalnych odroczono posiedzenie Rady państwa aż do wtorku 7 lutego. W tym dniu zbierze się na pierwsze posiedzenie komisya budżetowa. Inne komisye na razie zawieszają swą pracę. Również na czas dłuższy wstrzymała prace komisya bankowa. Panuje w niej bowiem przekonanie, że dopóki w sejmie węgierskim sprawa bankowa nie zostanie jako tako załatwioną, tak długo nie może komisya austryackiego parlamentu nad tą sprawą obradować. W komisyi bośniackiej także zawieszono pracę, gdyż okazuje się, że treść przedłożenia w sprawie bośniackiej wniesionego do sejmu węgierskiego jest inna, niż przedłożenia austryackiego. Równocześnie z zakończeniem obrad Rady państwa rozpoczęły narady delegacye austryackie i węgierskie w Budapeszcie. Bar. Bienerth i minister Dr Głąbiński udali się obaj na te obrady. Delegacye zajmują się obecnie sprawą wywydatków monarchii zwłaszcza zaś wydatków nowych na uzbrojenie floty. Wydatki te mają bardzo wielu i poważnych przeciwników.

Obrady delegacyi potrwają prawdopodobnie przez cały luty, aż do marca.

Smutny posiew.

Że nauki p. Stapińskiego wydają smutne owoce, mamy dowód teraz w Krakowie na młodzieży ludowcowej akademickiej. Kiedy żydzi i socyaliści rozpoczęli gwałty na uniwersytecie, kiedy pokazali że im nie o wolność nauki chodzi, ale o podniesienie hasła „precz z Kościołem“ — cóż wtedy zrobiła młodzież wychowana na naukach pana Stapińskiego?

Oto najpierw otwarcie połączyła się z żydowsko-socyalistyczną bandą. Ludowcy-akademicy stanęli w jednym szeregu z tymi, którzy wyli na wykładach prof. ks. Zimmermanna. Ludowcy podpisywali odezwy wydawane przeciw sprawie obrony zasad katolickich na krakowskim uniwersytecie.

Kiedy zaś obecnie już nie tylko krzykiem udaremniać chciała banda żydowsko-socyalistyczna nauczanie na wszechnicy, ale z nienawiści do wszystkiego co chrześcijańskie, niszczyć i burzyć zaczęła — gwałcić wszelkie prawa i ustawy, co zrobiła młodzież wychowana na zasadach p. Stapińskiego? Nie miała już odwagi stanąć tak, jak poprzednio przy boku bandytów, nie chciała jednak wystąpić w obronie sprawy chrześcijańskiej w obronie powagi wszechnicy Jagiellońskiej. I jak faryzeusz uchwalili akademicy ludowcy w swojem stowarzyszeniu, że zostawiają wolną rękę sobie w tem jak mają się zachować.

To powiedzieli głośno, aby zamydlić oczy opinii publicznej. W rzeczywistości zaś stanęli w szeregach żydowsko-socyalistycznych.

Oto są skutki nauk p. Stapińskiego.

Zamknięcie uniwersytetu krakowskiego.

Połączone usiłowania żydów i socyalistów poparte masońską robotą, doprowadziły do zamknięcia najstarszej naszej polskiej uczelni, wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. Kiedy po awanturach dzikich, wyprawianych na wykładach prof. ks. Zimmermanna senat wydał wyrok dosyć surowy lecz sprawiedliwy, wydalając 3 akademików, a napominając 245, żydzi i socyaliści ogłosili strejk przeciw senatowi, aby zmusić senat do przyjęcia z powrotem wydalonych. Przez dwa dni trwały na uniwersytecie zaburzenia i awantury. Ponieważ większość młodzieży akade-

mickiej była przeciwna nierozumnym wystąpieniom socyalistów i masonów żydowskich, chciała bronić wykładów. Ale jak dzicz rozbestwiona wpadli strejkujący do środka wywalając drzwi, łamiąc i niszcząc wszystko po drodze. Nie obeszło się i bez bójek.

Wreszcie musiała przyjść policya, a nawet i wojsko do utrzymania porządku, Bezczelność swą awanturnicy posunęli tak daleko, że do gmachu uniwersytetu nie chcieli wpuścić nawet rektora i profesorów uniwersytetu. Toteż senat wobec takiej anarchii i bezrządu ogłosił zamknięcie uniwersytetu, a tem samem wszyscy uczniowie w liczbie przeszło 2000 tracą pół roku studyów.

Tak wygląda sprawa według faktów. Ale włościanie! przypatrzmy się tej sprawie głębiej. Oto na uniwersytecie Jagiellońskim zagnieździła się banda opryszków masońskich, którzy na spółkę z socyalistami postanowili zrobić to, aby z uniwersytetu wyrzucić wydział teologiczny, wychowujący kleryków na przyszłych kapłanów. Im nie szło o to i nie zależało na tem, że złamią egzystencyę setkom młodzieży, że pozbawią chleba setki akademików, że mogą na nędzę skazać całe dziesiątki rodzin. Bezmyślni w swej zaciekłości przeciw wierze, przeciw religii — doprowadzili młodzież do tego, że dziś nie może ona spokojnie wychowywać się na dobrych obywateli Ojczyzny.

A że właśnie żydzi i socyaliści byli i są głównymi kierownikami tych awantur bezczelnych dowodzi fakt, że w ostatniej chwili zjawili się socyalista Daszyński i żyd Gross i oni niby jako posłowie objęli komendę nad dziczą socyalistyczno-żydowską, która jak rozbójnicy niszczyła wszechnicę naszą.

Włościanie! zapamiętajmy sobie to dobrze, że jeśli dzieci nasze nie mogą wychowywać się na dzielnych synów Ojczyzny, to winni temu żydowsko-socyalistyczni rozbójnicy, którzy pod płaszczykiem „obrony wolności" gwałcą wszelkie prawa, depcą wszelką wolność. A jeśli, który z was sprzedał ostatnią krowę lub miarkę zboża, i te krwawe grosze posłał synowi swojemu, który w szkołach się uczy, aby módz się pociechy z niego dochować, niech wie, że krwawicę tę jego wydzierają mu socyaliści i żydzi i niszczą wszelkie ojcowskie jego nadzieje, nie pozwalając jego synowi uczyć się.

Precz więc z żydowsko socyalistyczną bandą! Pędzić, pędzić!

Żydzi a wielka własność.

Podajemy poniżej tabelę, przedstawiającą zdobycze żydowskie w wielkiej własności galicyjskiej. Okazuje się z niej, że żydowska wielka własność stale i szybko wzrasta i że w 20 latach grozi naszym dworom zupełne zażydzenie. Za lat 20 wielka własność, które wybiera posłów sejmowych w osobnej kuryi, może wysłać do Sejmu 44 żydów i utworzyć z Rusinami większość rusko-żydowską. Oto tabela, zawierająca tę straszną dla nas prawdę:

Obwód	Było żydów właścicieli większych posiadłości w roku 1861	1870	1889	1908
Przeżany	3	5	20	29
Czortków	2	6	22	32
Kołomyja	2	4	14	21
Kraków	—	1	16	30
Lwów	—	1	7	13
Nowy Sącz	—	1	1	8
Przemyśl	2	1	9	24
Rzeszów	4	7	18	23
Sambor	2	2	12	22
Stanisławów	6	6	25	24
Stryj	—	6	17	17
Tarnopol	2	8	32	45
Tarnów	5	11	51	62
Złoczów	3	2	28	51
Żółkiew	3	4	17	27
Razem	38	68	314	475

Z kraju i ze świata.

O poprawę bytu nauczycieli ludowych.

W zeszłym tygodniu bawiła w Wiedniu deputacya nauczycieli z Galicyi, która zwróciła się do rządu z prośbą o poprawę ich bytu.

Deputacya przedłożyła Kołu polskiemu, parlamentowi i rządowi następujące życzenia imieniem ogółu nauczycielstwa galicyjskiego.

Nauczyciele domagają się:

1) Zmiany § 55 ustawy szkolnictwa krajowego w tym kierunku, aby podwyższono pensye nauczycieli ludowych i zrównano z XI., X., IX. i VIII. rangą urzędników państwowych;

2) Aby państwo przyczyniło się do podwyższenia płac nauczycieli, przeznaczając na ten cel 50 procent potrzebnej sumy;

3) Aby rząd przyznał nauczycielom ludowym te same zniżki kolejowe, jakie mają przyznane urzędnicy państwowi.

Koło polskie przyjęło prośbę nauczycieli bardzo życzliwie i obiecało poparcie dla sprawy. To samo zapewnienie dali ministrowie, u których deputacya była.

Anstro-Węgry.

(*Stanowisko Koła polskiego a kanały*). W ubiegłą środę zebrało się Koło polskie na naradę celem zajęcia stanowiska w sprawie oświadczenia rządu, złożonego w sprawie budowy kanałów przy otwarciu parlamentu.

Na wniosek pos. Petelenza uchwalono następującą rezolucyę:

1) Koło polskie, nie uchylając się w obecnej chwili od poparcia konieczności państwowych, czyni swoje dalsze stanowisko wobec rządu zawisłem od rychłego zapewnienia załatwienia praw i potrzeb kraju co do budowy dróg wodnych i poleca swemu prezydyum, aby w tym celu weszło bezzwłocznie w rokowania z rządem oraz z innemi stronnictwami.

2) Koło polskie wyraża zapatrywanie, że popieranie tak zw. konieczności państwowych na dalszą metę możliwem będzie tylko wtedy, gdy parlament znajdzie czas i siłę do załatwienia konieczności ludowych.

3) Koło polskie wyraża zapatrywanie, że funkcyowanie parlamentu i wogóle maszyny państwowej z trwałym pożytkiem dla ludności i państwa będzie możliwem tylko przy stworzeniu silnej i stałej większości parlamentarnej, w której nie powinno brakować przedstawicieli żadnego z wielkich stronnictw narodowych.

Czwartym wiceprezesem Koła polskiego wybrano konserwatystę Dra And. Górskiego.

(*Zaburzenia w sejmie węgierskim*). Obradujący obecnie sejm węgierski coraz częściej jest widownią zaburzeń, które skierowane są przeciw rządowi. Stronnictwo niepodległości przygotowuje się do walki przeciw ustawie bankowej, wniesionej przez rząd. O ileby istotnie obstrukcya w sejmie wybuchła, gabinet rządzący obecnie Węgrami musiałby ustąpić.

Z innych krajów.

Włochy.

(*Zbrojenia przeciw Austryi*). Rząd włoski wzmacnia swe wojska nad jeziorem Garda, leżące nad granicą austryacką. Te strategiczno-wojskowe zarządzenia naturalnie są skierowane przeciwko Austryi. A przecież Włochy są sprzymierzeńcem Austryi i Niemiec. Ciekawy to sprzymierzeniec, który zabezpiecza się przed swym przyjacielem. Nie wszystko złoto co się świeci z tą przyjaźnią włosko-austryacko-niemiecką.

Turcya.

(*Powstanie w Arabii*). W Turcyi, jak już nieraz podnosiliśmy, ustawicznie trwają walki. W jednej prowincyi przycichną boje, to w drugiej znów powstają, a teraz pod młodotureckiemi rządami nieomal epidemicznie się szerzą. Od pewnego czasu powstały przeciw rządowi tureckiemu nieomal wszystkie szczepy arabskie. — W Małej Azyi powstanie jest groźniejsze aniżeli rozruchy albańskie, jakie swego czasu na początku liberalnych rządów wybuchły. Wedle nadchodzących wiadomości do Carogrodu, nie chodzi tą razą o często powtarzające się wypowiedzenie posłuszeństwa albo o wszecharabski ruch rewolucyjny, który od Bagdadu aż do Aden a na północy aż do Libanu się szerzy. Organizacya i kierownictwo powstania, które dąży do całkowitego oderwania się arabskich prowincyi od Turcyi, znajduje się w rękach w Egipcie utworzonego „Związku arabskiej jedności“. Podobno pieniądze na powstanie płyną z Anglii, która od dawna podkopuje rządy władzców tureckich. Rząd turecki wysyła wojsko do zbuntowanych okolic, w których toczą się na dobre walki.

Portugalia.

(*Świętokradzcze rządy nowego rządu*). Z Lizbony donoszą do pism zagranicznych o świętokradztwie popełnionem w kościele włoskim pod wezwaniem Matki Boskiej Loretańskiej. Kilkanaście osób „nieznanych“ według zapewnień pierwszych policyi lizbońskiej, wtargnęło do kościoła, wdrapało się na ołtarz, obaliło krzyz, podruzgotało tabliczki z ewangeliami i pozdzierało wota.

Pisma portugalskie nie podawały prawie żadnych szczegółów, gdyż cenzura rządowa (masońska) zagroziła konfiskatą.

Pierwsze wiadomości dotarły listownie do Hiszpanii skąd przedostały się do Włoch.

Wobec wzburzenia, jakie wywoła wiadomość, rząd włoski uznał za stosowne poruszyć sprawę w drodze dyplomatycznej, gdyż kościół należy do kolonii włoskiej. Poseł włoski w Lizbonie udał się do ministeryum spraw wewnętrznych, gdzie zrazu spróbowano go zbyć zaprzeczeniami; na energiczne jednak żądanie wyświetlono sprawę i okazało się, że sprawcami świętokradztwa byli wybitni masońscy dygnitarze, w ich liczbie gubernator cywilny, najwyższy urzędnik w prowincyi Evora, dalej brat jego, pewien oficer przebrany po cywilnemu i dwóch innych urzędników politycznych.

Wiadomość wywarła wrażenie, rzucając światło na sfery, jakie dostały się do władzy w republice portugalskiej.

Chiny.

(*Krwawe walki*). Z Petersburga donoszą, że między Rosyanami i Chińczykami przyszło do krwawej walki na prawym brzegu Amuru. Po obydwu stronach jest wielu zabitych. Władze chińskie grożą, że będą zbrojnie występowały przeciwko nadużyciom.

(*Dżuma w Chinach*). W stolicy Chin Pekinie i w całej okolicy panuje zaraźliwa i śmiertelna choroba zwana dżumą. U nas pospolicie znana była ona dawniej pod nazwą »czarna śmierć!« Ludzie, którzy na nią zachorują, umierają bez możności ratunku. Państwa europejskie boją się, aby tej choroby nie zawleczono do Europy.

Holandya.

(*Zatarg grozi wojną*). Rząd holenderski postanowił port morski Vlissingen zamienić na fort wojenny. Stało się to wskutek żądania Niemiec, które pragną się w ten sposób zabezpieczyć się przeciw wylądowaniu wojsk angielskich. Zarówno Belgia jak i Anglia oświadczyły bardzo energicznie, że nie pozwolą na zbudowanie tego fortu. Zatarg jest tak ostry, że łatwo może przyjść do wybuchu wojny.

Japonia.

(*Spisek anarchistów*). Sprawa 26 Japończyków, oskarżonych o spisek anarchistyczny, wymierzony przeciwko cesarzowi japońskiemu, została ukończona. Wszystkich oskarżonych skazano na śmierć. Władze zakazały gazetom japońskim pisania o tym procesie, który wykazał, że spisek był bardzo szeroko rozgałęziony. — Oprócz cesarza mieli być zamordowani: cesarzowa i następca tronu. — Wykryto też ogromne laboratoryum dla wyrobu bomb.

Kronika kościelna.

Dawny i nowy nuncyusz papieski. Były nuncyusz papieski w Wiedniu Arcybiskup Granito di Belmonte opuścił z końcem stycznia b. r. Wiedeń. Ponieważ nie życzył sobie urzędowego pożegnania — więc na dworcu przy jego odjeździe był obecny tylko sekretarz nuncyatury i pomocnik Arcybiskupa wiedeńskiego.

Nowym nuncyuszem w Wiedniu został mianowany X. Aleksander Bavon, Arcybiskup Forsalu, pochodzący z dość bogatej rodziny włoskiej. Przed dwoma laty powołany został na nuncyusza do Brazylii, gdzie odznaczył się nadzwyczajną prawością charakteru. Wielkie uznanie zyskał zwłaszcza, jako przewodniczący sądu rozjemczego w zatargu między Brazylią a jednem z państw ościennych.

Ambasador austryacki przy Stolicy Apostolskiej, hr. Szecsen, ustępuje z tego urzędu, gdyż mianowany został ambasadorem w Paryżu. Ojciec św. Pius X. nadał hr. Szecsenowi z okazyi jego ustąpienia wielki krzyż orderu Piusa IX.

Odznaczenie to jest dowodem serdecznych stosunków między Rzymem a Austro-Węgrami. Wielki krzyż orderu Piusa jest bardzo wysokiem odznaczeniem, z którem związane jest dziedziczne szlachectwo rzymskie.

Arcybiskup warszawski X. Wincenty Chościak-Popiel leży od dzisiejszego czasu chory. Cierpi on na zapalenie organów oddechowych. Lekarze nie odstępują od jego łoża.

Katolicyzm w Chinach Pewien misyonarz katolicki, który 25 lat spędził w Szanghaju. podaje następujące wiadomości o katolicyzmie w Chinach: Przeszło 160 Jezuitów pracuje na misyi tamtejszej z pomocą 40 księży-Chińczyków. Rząd chiński obecnie nie jest jawnie wrogim dla katolików i spodziewać się można, że w przyszłości propaganda katolicka będzie tu miała jeszcze większe powodzenie. Na ogólną liczbę ludności w Chinach (420 milionów) katolików jest 1 milion 500 tysięcy; mają oni 45 Biskupów i 2000 księży, wielu zakonników i zakonnic. Katolicyzm wogóle robi w Chinach znaczne postępy: w ciągu ostatnich lat pięciu rok rocznie przybywa tu Kościołowi około 100 tysięcy nowych wyznawców.

NOWINY.

Gdzie są polscy posłowie? W wiedeńskiej Radzie państwa toczą się obecnie ważne rozprawy nad budżetem — a na ławach polskich posłów pustki. Posiedzenia Koła polskiego z trudem też przychodzą do skutku, bo wielu posłów naszych zamiast pracować w Wiedniu, siedzi sobie w domu, a do Wiednia jedzie tylko gdy jest wypłata dyet poselskich. Hańba takim posłom!

Hajdamackie szczęście. W lecie roku zeszłego, kleryk ruski ze Lwowa, Szewczuk bawiąc na wakacyach w Susznie koło Radziechowa, zastrzelił z browninga wracającego chłopa Sałahuba, którego jako moskalofila podejrzywał o niedobre względem siebie zamiary. Mordercę aresztowano i osadzono w więzieniu. Obecnie jak donosi „Diło“, sąd po przeprowadzeniu śledztwa, uwolnił go od zarzutu morderstwa, a nawet zabójstwa i wypuścił go na wolność. Odpowiadać on będzie tylko za przekroczenie z § 335 (nieostrożne obchodzenie się z bronią), wskutek czego — jak zapewnia „Diło“ — nawet w razie skazania nie traci praw akademickich. Prawdopodobnie Rusini zażądają jeszcze kiedyś, aby go zrobiono biskupem. U hajdamaków i to możliwe.

Długie życie. W miasteczku Hulenicach (w Królestwie Polskiem) zmarł tymi czasy 114 letni starzec Meler. Prawie do końca życia był śp. Meler nad podziw zdrów, wzrok miał dobry, nawet siwizna głowy mu nie bieliła. Pamięć też do śmierci miał dobrą i opowiadał wiele ciekawych rzeczy z przeszłości. Dopiero przed śmiercią na nie długi czas zaniemógł. Umierał przytomnie; prosił aby przy nim czuwano i podawszy rękę wnukowi skonał.

Nowe tartaki i nowa fabryka w Galicyi. Wkrótce mają powstać w naszym kraju dwa wielkie tartaki, jeden w bliskości lasów rządowych w Bolechowie, drugi w lasach będących własnością hr. Potockich.

Zawiązało się też towarzystwo akcyjne firmy Radziwił Wimmer i Zeleński, celem wytworzenia fabrykacyi z gliny i piasku w Galicyi.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Skarby w modlitwie.

O! modlitwo, skarbie drogi,
Ty nam słodzisz trudy, znoje,
Ty prowadzisz w nieba progi,
W szczęścia wiedziesz nas podwoje.

O! modlitwo, kluczu złoty,
Co otwierasz skarby Boże,
W miejsce bólu i tęsknoty
Wlewasz w duszę pociech morze.

O! modlitwo, łasko złota,
Tym, co słabi, wciąż się chwieją,
Tym, którymi wicher miota,
Lub rozstali się z nadzieją.

O! modlitwo, tarczo silna,
Od pocisków nas chroniąca,
Broni święta, nieomylna,
A zawsze zwyciężająca.

O! modlitwo, tyś kanałem,
Którym strumień łaski płynie,
Tyś jest pociech morzem całem
Na tej smutnej łez dolinie.

O! modlitwo, płyń w niebiosy,
Jako poseł śpiesz z prośbami,
Ponieś Panu serc odgłosy,
Aż zmiłuje się nad nami.

O! modlitwo, w znoju, w pracy
Skroń ochładzaj tchnieniem swojem
I nadzieją pociesz płacy,
Błogim obdarz nas pokojem.

O! modlitwo, dźwięcz mi w łonie,
Póki życia strumień płynie,
Aż w miłości serce spłonie,
Aż pielgrzymka ziemska minie.

Wtedy powiedz duch ubogi
Gdzie kres pragnień i tęsknoty,
Gdzie rozkoszne nieba progi —
O! modlitwo, skarbie złoty.

Zabobony i czary u ludu polskiego.

Kiedy pisałem o zbieraniu a właściwie o wyłudzaniu chłopskiego grosza przez żydów na kościoły, pragnąłem oprzytomnić nasz ludek polski — by na chwałę Bożą i budowanie kościołów katolickich nie dawał w ręce żydowskie, lecz wprost tam — gdzie je składać należy. — Dziś pragnąłbym opatrzyć drugą ranę i otrzeźwić znowu nasz ukochany lud polski — by pieniędzy ciężko zapracowanych nie wydawał na głupstwa, a często także na żywienie darmozjadów i oszustów.

W okolicy tej, w której pracuję jako duszpasterz, mieszka lud bardzo dobry na wskróś katolicki — pobożny — garnący się do kościoła, słuchający swoich kapłanow... ale przytem jest ten ludek bardzo a bardzo zabobonny.

Zabobon pierwszy — to odczynanie tak zwanego **uroku.**

Jakaś baba — albo i chłop źle się popatrzył i z tego urok — głowa boli robi się niedobrze i t. d. Ileż to razy mnie głowa bolała — a nie pomyślałem nawet o tem — by urok odczyniać! Posłałem do apteki po proszek i ból głowy skończony. Z wioski do apteki daleko... więc zbierają się na naradę stare babki i uchwalają jednogłośnie — by odczyniać urok. Modlą się więc żarliwie — odmawiają pacierze — proszą Boga o łaskę — ale równocześnie bez Boga chcą sprawę załatwić — biorą szklankę wody na ogień rzucają trzy szczypty drzewa — palą na węgiel — rzucają następnie te węgielki do szklanki, dodają trzy kawałeczki chleba i patrzą....! Oho! jeden kawałeczek utonął — to baba urzekła — jak węgielek spadł na dno — to chłop paskudnem okiem spojrzał. Więc następnie tę wodę trzeba pić — a resztki wylać koniecznie przez głowę za siebie. Głowa jeszcze na chwilę boli — a potem przestanie — i widzicie, prawią babki — niech ta bę-

dzie jak chce — księża zakazują uroki odczyniać — a to ta przecież prawda! — bo pomogło.

Co pomogło przy tym uroku, czy stara babka — czy młoda gospodyni — czy pacierz, czy woda — nie wiem — ale to wiem — iż na ból głowy piją ludzie bardzo często wodę sodową; a w wodzie sodowej dużo jest gazu, który nazywamy kwasem węglowym... i bardzo często po wypiciu szklanki wody sodowej ból głowy ustępuje. — A przy odczynianiu uroku, wrzucając do wody zwęglone drzewo gorejące — woda przejmuje tak samo kwas węglowy i w składnikach swych jest podobna do wody sodowej... i w tem cała tajemnica, której nasz ludek zrozumieć nie chce — ale woli przytem grzeszyć — obrażać Boga — odmawiać pacierze — bo to pomogło, nie sama woda z gazem kwasu węglowego.

Prawda! — nie zawsze pomoże woda sodowa — nie zawsze pomoże i proszek! ale nie zawsze też pomoże i odczynianie uroku — głowa boli — bo jest inna tego przyczyna — jakaś komplikacya chorób organizmu ludzkiego — gdzie trzeba innego lekarstwa jak wody przesyconej kwasem węglowym — ludzie jednak nazywają to twardym urokiem.

Gorzej jeszcze jeżeli bydło zachoruje — bo wtedy już nie pacierze — ale wszystko co tylko kto poradzi, robi się — by bydlę ratować. Więc słyszałem jak sąsiad sąsiadowi kazał przeciągnąć przez mysią dziurę nowy sznur — potem go kazał rzucić tam a tam pod wierzbę — tak się stało; lecz ku zdumieniu zabobonnego — na drugi dzień doradca prowadził na tym jego nowym sznurze — paciuka na jarmark. Inni machają nad chorem bydlęciem fartuchami, spodniami, kadzą włosami i t. d., że nieraz aż litość bierze nad biednem zwierzęciem, które ze strachu lub dymu gryzącego wstaje i chore dalej chodzi — aż mu się poprawi — ale uroki z bydlęcia zebrano!

Śmieszne to jest, iż ludzie pragną być koniecznie cudotwórcami. Na chorobę ciała są przecież lekarstwa ziemskie; tych używać należy. Ale nie wolno od Boga żądać cudu w rzeczy tak błahej jak ból głowy, lub chwilowe zasłabnięcie zwierzęcia. Ale cóż! Ludzie przywykli w każdej choćby najdrobniejszej rzeczy żądać od Boga cudu — a jak Pan Bóg cudu uczynić nie zechce, to sami fartuchami, kadzeniem i t. d. cudu chcą dokonać. Zaiste mało jeszcze oświaty wśród naszego ludu polskiego. Ale urok to jeszcze fraszki! Gorsze jeszcze, bo więcej zabobonu grzesznego przytem, jest **zażegnywanie.** Zażegnywanie ma miejsce przy chorobach większych, cięższych, długo trwających, czasem śmiertelnych. Na gościec, reumatyzm, zapalenie oczu, i inne choroby nie znają ludzie innego środka jak zażegnanie. Idą więc za góry za lasy — do jakiejś wiedźmy — powiedzmy otwarcie czarownicy — lub do jakiegoś cudownego chłopa — który nie tylko z blizka ale nawet i z daleka potrafi zażegnać i uleczyć. Płacą mu ludzie łatwowierni za jego zażegnanie — a on pluje na wszystkie strony, mruczy coś pod nosem — żegna od siebie i ku sobie — czasem wynosi jeszcze jakąś cudowną wodę: — zażegnanie gotowe! — teraz płać chłopie i idź do chałupy. Mogę Ci bracie zaręczyć całem mojem sumieniem, iż z takiem zażegnaniem Bóg nie trzyma. Bo w pierwszem przykazaniu Bóg mówi: „Wierz w Boga jednego“ a o zażegnywaniach nic nie mówi — a jeżeli taki szarlatan potrafi, jak powiadasz, zażegnać skutecznie, to trzyma z dyabłem i dyabeł jemu i tobie pomaga. Przekonajże się raz, że księża słusznie mają — jak głoszą na ambonach, że zażegnywanie jest grzechem ciężkim — bo albo taki zażegnywacz jest oszustem najoczywistszym, który za popluwanie i mruczenie pod nosem wyłudza od ludzi pieniądze — albo jest na posłudze szatana, który jako upadły anioł — ma większą moc i siłę ducha aniżeli my biedni ludzie,

Nie potrzeba jednak iść za góry szukać czarownicy, bo niech przejdzie przez wieś „wandrus“ — drab ostatniego rzędu, pijak, złodziej, darmozjad — a niech tylko oświadczy, że umie zażegnać — to ludzie są tak ciemni, że takiego opryszka wołają i płacą mu nieraz olbrzymie sumy, bo po 6 koron, a wiem o wypadku — gdzie taki „wandrus“ kazał sobie zapła-

cić 20 koron za zażegnanie. Na to pieniądze się znajdą... Ale jak się poradzi rodzinie chorego i życzliwie się powie: słuchajcie — tego chorego można wyleczyć — weźcież doktora z miasta — bo potem żałować będziecie jak umrze a wy mu nie pomożecie, to odpowiada — „e, proszę jegomości — co ta doktor wie, już ta byliny zażegnać a nie pomogło — to ta widać taka wola Boża — trza się brać“.

Nie mówię tu na tem miejscu o rozmaitych tak zwanych „owczarzach“, którzy przez długoletnie doświadczenie na sobie i drugich — składają złamane nogi i ręce, dają czasem i dobre lekarstwo na różne słabości — ale jeżeli przy tem zażegnywają także — to są oszustami a nie sprawiedliwymi ludźmi.

Ciąg dals.y nastąpi.

Legia tebajska.

Obrazek z czasów prześladowania chrześcijan.

Ogromne państwo rzymskie, obejmujące za czasów swojej potęgi i świetności większą część znanego wówczas świata, było przez długie wieki widownią nietylko srogich prześladowań, ale i tryumfu Kościoła. Cesarz Dyoklecyan panujący około r. 283, współczesny papieża Kajusa św., nawet blizki jego krewny, dla wrodzonej łagodności nie prześladował chrześcijan, owszem, powierzał im znaczne urzędy i wielu z nich miał w swojem otoczeniu. Lecz nie mogąc podołać wszystkiemu w rozległem a zagrożonem przez dzikie, barbarzyńskie hordy, przybrał sobie za towarzysza czyli współcesarza Maksymiana Herkuliusza, któremu powierzył zachodnią część państwa i Włochy, zachowując dla siebie wschód z najwyższem zwierzchnictwem.

Lecz Maksymian nie dzielił niestety usposobienia Dyoklecyana i pałał dziką nienawiścią ku chrześcijanom. Za jego panowanie wybuchło powstanie w Galli, dzisiejszej Francyi, prowincyi wówczas rzymskiej. Maksymian wyruszył na przytłumienie tego powstania, a przeszedłszy Alpy zatrzymał się w Valais dla połączenia nowo nadeszłych legii.

Jedna z tych legii, którą historya nazywa legią tebajską, ponieważ została zrekrutowaną w Tebaidzie, części Egiptu, tak nazwanej od stołecznego swego niegdyś a świetnego i ogromnego miasta Teby, była właśnie w miejscu, gdzie się cesarz zatrzymał. Legia ta składała się z samych chrześcijan.

Krótko przedtem wódz jej, Sekundus, zawezwany przez cesarza, wyrzeczenia się religii chrześcijańskiej stanowczo odmówił i wierność swą dla prawego Boga życiem przypłacił. Lecz i następca jego, Maurycy, nie mniej miał wiary i nie mniejszą posiadał odwagę. Dowiedziawszy się z rozkazu cesarskiego, który mu został nadesłany przez umyślnego posłańca, że armia jego ma wraz z armią cesarską iść mordować chrześcijan i składać bożkom ofiary, Maurycy w własnem i całego legionu imieniu odmówił dalszego pochodu. Wkrótce nadchodzi surowy rozkaz do natychmiastowego wymarszu przeciw chrześcijanom. Tu dopiero żołnierze dowiedziawszy się, o co chodzi, dają jawny wyraz swej wierze i protestują jednogłośnie i stanowczo oświadczają, że żadna siła nie zmusi ich do walczenia pod sztandarem pogan i do mordowania swoich braci chrześcijan. Rozłoszczony Maksymian wydaje tedy srogi rozkaz dziesiątkowania legii; każdy dziesiąty żołnierz poszedł pod miecz, a gdy to nie pomogło, każe dziesiątkować po raz wtóry; lecz dzielni szermierze Chrystusowi pozostali niewzruszeni.

Maurycy zaś w imieniu swojem i całego legionu pisze do cesarza list, którego piękną treść podajemy:

„Cezarze! jesteśmy twoimi żołnierzami, ale zarazem sługami prawdziwego Boga. Winniśmy ci posłuszeństwo, ale nie do tego stopnia, by się zaprzeć Boga, który czy chcesz czy nie chcesz, jest tak samo jak naszym, tak twoim Panem, Stwórcą i Bogiem. Chcemy ci być posłusznymi, ale nigdy z uszczerbkiem posłuszeństwa winnego Bogu; nie stawiaj nas w tej smutnej konieczności, bo wtedy Jemu, a nie tobie służyć będziemy. Ręce nasze

pokazały tylektrotnie, że umieją bić wroga kraju naszego, ale nie są zdolne do mordowania niewinnych współziomków. Chwyciliśmy za broń, by walczyć za nich, a nie przeciw nim. Złożyliśmy przysięgę wierności Bogu wpierw, zanim złożyliśmy tą przysięgę Cezarowi; skoro złamiemy pierwszą, czyż można się spodziewać, że dotrzymamy drugiej? Chcesz, byśmy szukali i mordowali chrześcijan, chcesz chrześcijan... oto ich masz... myśmy chrześcijanie. Widzieliśmy jak spadały pod mieczem głowy naszych dzielnych towarzyszów broni, towarzyszów niebezpieczeństw i trudów wojennych i tyloletniej chwały, krew ich obryzgała szaty nasze, a jednak nie płakaliśmy nad ich śmiercią, ale wielbiliśmy ich i zazdrościli im tego szczęścia, że stali się godnymi cierpieć i umrzeć dla Boga i Stwórcy swego. Ta ostateczna ostateczność nie zrobi nas buntownikami, ani względem ciebie Cezerze, ani względem Boga. Wolimy umrzeć sami niż zabijać, a lepiej umrzeć niewinnym, aniżeli okupić życie ceną przeniewierstwa względem Boga i Pana całego świata, Jesteśmy gotowi na śmierć...“

Dotrzymali słowa. Gdy Maksymian w szalonej swej złości wydał rozkaz całkowitego wymordowania tego walecznego legionu, te sześć tysięcy ludzi, którzy całe życie spędzili w obozie, przywykli do broni, zrośli z nią, że tak powiemy, mający wszelką możność bronienia się, mogący najłatwiejszym sposobem schronić się i ukryć w niedostępnym wąwowozie, w górach, nie stawili żadnego oporu, nie myśleli o ocaleniu życia ucieczką i wszyscy ponieśli śmierć ze stałością chrześcijanina i posłuszeństwem żołnierza. Mała tylko garstka starała się uciec, ani jeden miecza nie dobył. Padali pod mieczem jeden obok drugiego, krzepiąc się wzajemnie, zachęcając na śmierć, winszując sobie nawzajem męczeństwa. Ciała ich pokryły brzegi Rodanu, krew męczenników zabarwiła jego wody.

— Tak wyginął co do jednego, — mówi święty Biskup lioński, — ten prawdziwie anielski legion a teraz połączony z legionami chórów anielskich śpiewa wspólnie z nimi w niebie hymn chwały nieśmiertelnej Barankowi, Niepokalanemu, Zwycięscy śmierci, Twórcy życia przez śmierć. Znaczniejszymi oficerami tego świętego legionu, prócz dowódzcy, św. Maurycego, byli św. Exuperyusz i św. Kandydus.

W wieczór dnia tego pamiętnego żołnierze rzymscy, pijani krwią, mordem i winem, którego im w nagrodę hojnie dostarczyła dłoń eesarska, w przekonaniu, że najpiękniejszego dokonali czynu, zasiedli do uczty. Ujrzawszy przechodzącego mimo starego weterana, zaprosili go do swojej biesiady, co on też przyjął. Lecz jakież było jego przerażenie, gdy się dowiedział z przechwałek współbiesiadników, że ucztę tę wyprawił im cesarz za przelaną krew męczenników. Obrzydzenie, wstręt, zgroza odbiły się na obliczu starego żołnierza, tak silnie, że nie uszły oczom żołnierstwa.

— Może i ty chrześcijaninem jesteś? — zawołano chórem.

— Tak, jestem nim i do końca życia nim pozostanę.

Zaledwie to wyrzekł, cała pijana tłuszcza rzuca się na niego z wściekłością dzikiego tygrysa i rozszarpuje w kawałki.

I tego samego dnia, na tem samem miejscu nowy męczennik poszedł połączyć się z tymi, którzy go rankiem do nieba poprzedzili.

Rzeź jednak nie ustała, nie cała bowiem legia tebajska znajdowała się na miejscu, tylna jej straż rozrzuconą była po różnych miejscowościach nad brzegami Renu aż do miasta Kolonii. Maksymian w zaciekłości swej zgromadził resztę tej armii chrześcijańskiej i wymordować kazał.

Inna dziewica, Teresa Egipcyanka w Medyolanie przebywająca, dowiedziawszy się o losie swoich braci, pospieszyła tamdotąd, aby los ich podzielić, ale przybyła za późno, rzeź była już dokonaną. Pełna smutku postanowiła resztę życia spędzić jako pustelnica przy grobie jednego z męczenników. Zamierzała tam wieść życie w umartwieniu, postach i na modlitwie. Żyła z pracy rąk własnych, mając przy sobie starą niewiastę, która

rozmaite przedmioty wykonywane przez nią sprzedawała w mieście, z czego się obie żywiły. Gdy ją później wtrącono do więzienia, ukazał jej się jednej nocy św. Maurycy na czele swego legionu: wszyscy w purpurowych płaszczach, otoczeni wielką światłością. Nie osięgła ona jednak korony męczeńskiej; uwolniona z więzienia przez prefekta, któremu cudownym sposobem zdrowie przywróciła. Gdy się sława tego cudu rozeszła, cicha ta i pokorna sługa Chrystusa uciekając chroniła się z jednej pustelni do drugiej, osiadła nad brzegami Renu i tam zakończyła świątobliwy żywot.

Oto wzór chrześcijan bojowników, zarówno odważnych w obronie ojczyzny, jak nieustraszonych i stałych, gdy chodziło o zachowanie wiary; pełnych karności wojskowej względem przełożonych, dopóki się one nie sprzeciwiają prawu Boga, lecz z łagodnością baranka oddających gardło pod miecz, by się nie stać odstępcami.

Kościół święci ich uroczystość na dniu 22 września, stawiając nam przed oczy ich męstwo i wierność dla Boga i zachęcając, abyśmy także męstwem i wiernością zjednali sobie koronę wiecznej chwały.

Jak ludzie zarodzili swej biedzie w Holandyi?

Jeżeli kto z czytelników narzeka, że ma takie pole lub grunt, który woda co roku potrochu zabiera, a rzeka unosi gdzieś w dalekie kraje; jeżeli się kto uskarża, że mu rzeka łąkę mułem zarzuca, lub też gdzieś na wybrzeżu nic nie rośnie, oprócz nędznej trawy, a na moczary, podczas mokrego lata, nie ma gdzie nawet wypędzić na wypas bydła — to niech posłucha, co będziemy mówili, o państwie Holandyi, kraju, co leży niedaleko Niemiec, a zobaczy, jak tam ludzie żyją i dają sobie radę.

Kiedy spojrzysz na ten kraj, cały położony wśród takich bagnisk i trzęsawisk, że nawet straszno nogą stąpić, z mnóstwem rzek na wszystkie strony, a obaczysz, że nawet i z takiej nędzy ludzie potrafili dobyć sobie ziemię i jeszcze taką, co daje dobry urodzaj, to wówczas może będze ci wstyd narzekać, mając tak dobrą i bogatą ziemię jak nasza. Cała bieda, że nie umiemy z niej wydobyć tego bogactwa.

Od państwa niemieckiego, aż do Północnego morza spuszcza się coraz niżej i niżej wielka płaszczyzna, gęsto poprzerzynana rzekami i usiana jeziorami. Wszędzie moczary i kępy, że jak stąpić, to się wszystko trzęsie (dlatego kraj się ten nazywa „żywa ziemia“), wszędzie grunta torfowe — takie, co się podejmują w górę lub zapadają w błota; płaszczyzna ta — to Holandya.

Historya mówi, że bardzo dawno prawie z tysiące łat, wojsko rzymskie przechodzące przez ten kraj, musiało wykładać wzdłuż całej Holandyi drogę dębowemi belkami, ponieważ inaczej torf, jak gąbka wciągnąłby ich wszystkich co do jednego: jeszcze nawet w naszych czasach ludzie znajdują to drzewo w moczarach na sążeń głębokości.

Cała Holandya — to torfowa nizina, tylko gdzieniegdzie się spotykają niewielkie pagórki, ale grunta torfowe nie wszędzie jednakowe: jedne z nich, odwieczne. leżą głęboko pod ziemią i przez to mocno się uległy i są twarde jak kamień, — z tymi trudno dać sobie radę, nazywają się one dolnemi torfowiskami; drugie zaś wierzchnie, torfowe kępy — są miękkie, jak gąbka, które się trzęsą, niby żywe, kiedy wstąpić nogą na nie. żeby przeskoczyć z jednej kępy na drugą, trzeba się odpychać długim kijem, albo chodzić na długich drewnianych łyżwach,

Dawniej, kiedy następowała letnia posucha, zapalali torf, wierzchnią warstwę przepalali na popiół, a już na nim siali hreczkę lub też co innego. Z czasem Holendrzy przestali czekać tej posuchy, a zaczęli robić tak: wykopią głęboki rów i ściągną do niego wodę z torfowiska; wówczas torf schnął przy pierwszej lepszej pogodzie, zaraz go więc palili i siano na nim 6 lat hreczkę, a później zaś owies, żyto; urodzaje na takim gruncie były bardzo skromne, niewielkie. a oprócz tego włościanie musieli też do-

świadczać niewygód. Dym z polowych torfowisk rozchodził się po całej okolicy, wdzierał się do chat, wygryzał ludziom oczy, nie dawał dyszeć. Dym ten zanoszony był wiatrem, na setki mil. Ale to dawniej tak robili... Teraz torfu nie palą bez potrzeby, ponieważ zrozumieli, że to ich bogactwo; obecnie Holendrzy mają z niego paliwo, używają go zamiast cegły na podmurowanie, popiołem z torfu ulepszają pole, sadzą czyszczą metalowe rzeczy, dymem z torfu kopcą znane wszystkim holenderskie śledzie i t. d.

Jaką biedę Holendrzy mieli z temi torfowiskami[1], widać z tego, iż czasem się zdarza, że wielkie kawałki tej torfowej ziemi przesuwały się z jednego miejsca na drugie. Pewnego razu oderwał się olbrzymi kawał i pływał sobie w morskiej zatoce razem z krowami zwierzętami domowemi, które się tam pasły.

Dlaczego się to tak stało? Dlatego, że woda go podmyła, a wiatr oderwał go od reszty gruntu i zapędził w drugi koniec zatoki. Włościanie, którzy mieszkali nad zatoką, łapali takie grunta, krajali je na kawałki, wyciągali na ziemię i podsypywali niemi te grunta, gdzie była większa nizina; tym sposobem ten kawałek błotnistej ziemi, robił się trochę wyższym od błota na około.

Brzegi morskie Holandyi pokryte są kurhanami piasku, które się nazywają ławicami piaskowemi, ale pod tymi piaskami, jak również w innem miejscu pod gliną, lub na dnie morskiem, podglebie stanowi — ten sam dolny torf. Woda zaś morska podmywa płytkie brzegi morskie, które wchłaniają w siebie, to wszystko, co woda morska zawiera, między innemi morską sól. Dawniej nadbrzeźni mieszkańcy Holandyi palili torf i dobywali z niego sól. Obecnie zarzucili ten sposób, ponieważ daleko lepszą zaczęli przywozić — z Francyi i Hiszpanii.

Z tych kilku słów czytelnik dostatecznie może sobie wyrobić pojęcie, jak trudną jest gospodarka rolna w takich warunkach.

Ale na tem jeszcze nie koniec!

Bo chociaż można jeszcze zaradzić wyższym i niższym warstwom torfu, to z morzem, które ciągle zalewa nadbrzeżne ziemie, zdawałoby się, że nawet najcierpliwszy i najpracowitszy człowiek nie mógłby dać sobie rady. Ileż to razy fale morskie przerzucały się przez nadbrzeżne groble i zalewały całe wsie. Tysiąc lat temu wstecz taka się podjęła burza na morzu, że woda morska zalała cały nadbrzeżny kraj i zniszczyła 2.500 wiosek. Po 20 latach potem znowu wyszła z brzegów rzeka Ren i tak zniszczyła okolicę, że pola nie można było uprawiać przez kilka lat.

W roku 1170 morska woda zabrała jeden wielki półwysep, a w 100 lat później wystąpiło z brzegów jedno jezioro, i zalało kraj na kilkaset mil w około; na tem miejcu powstała teraźniejsza zatoka Zinderzee to jest „Południowe morze“. Zdarzało się, że z rzędu przez kilka lat fale morskie zalewały kraj nadbrzeżny i zatapiały setki tysięcy ludzi, gospodarstw, bydła; ginęły całe wsie, miasta.

Nawet niedawno, bo 80 lat temu nazad, morska woda zatopiła 40 najbogatszych wsi, dziesięć tysięcy krów i tysiąc owiec. A to dlatego tak się zdarza, ponieważ brzegi Holandyi bardzo nizkie, niższe od morza, więc zawsze przerzuca swe fale na brzegi i zalewa doliny.

Niejeden pomyśli sobie, że w kraju, gdzie taka zła ziemia, ludzie żyją bardzo biednie, wprost w nędzy. Takby u nas było, ale w Holandyi ludzie nie biedują.

Nasz gospodarz, gdy ma trochę mokrego i bagnistego gruntu, to już narzeka i przeklina, bo, cóż zrobić — mówi, z tem polem, ani go zasiać, ani krowę i konia popaść.

Otóż gdybyśmy wzięli takiego gospodarza i zawieźli do Holandyi, toby się on spalił ze wstydu, obaczywszy na własne oczy, co zrobili Holendrzy ze swych moczarów i bagnisk; zawstydziłby się on dlatego, że mając daleko lepszą ziemię, pozwala jej kisnąć w błocie, rodzić złą trawę i zboże, i kiedy Holendrzy żyją w dostatkach, on często i kawałka chleba nie ma.

Dlaczego zaś Holendrom dobrze się wiedzie — jak oni gospodarują na swych gruntach, o tem napiszemy za tydzień.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wapnowanie roli.

O potrzebie nawożenia ziemi gnojem czyli obornikiem, wie każdy rolnik dobrze i tego mu powtarzać nie trzeba, ani go też o tem przekonywać. Ale nawożenie pola wapnem, czyli wapnowanie, wydaje się jeszcze wielu gospodarzom albo zbytkiem, albo też nie uważają tego za konieczną potrzebę. A jednak nowsze badania udowodniły, że wapnowanie tak pól, jak łąk jest w gospodarstwie bardzo dobroczynnem i z wielu względów koniecznem.

Dlaczego potrzeba wapna w ziemi jest konieczną i dlaczego przy nawożeniu pola sztucznymi nawozami, naprzód o nawiezieniu go wapnem dbać powinniśmy, zaraz tu rozważymy:

Każdy wie, że na zimnej, mokrej roli rośnie mietlica, trzcina i wszelkie złe chwasty, tłumiące rozwój zasianych przez rolnika zbóż. Dzieje się to tem, że grunta podobne są zimne i jak pospolicie powiadają — kwaśne.

Otóż podobną rolę wapno rozgrzewa, tępi wzrost chwastów i dodaje siły zasianemu zbożu, bo działa ono rozpuszczająco na rozmaite sole, zawarte w roli, które w mokrej ziemi w części bezużytecznie leżą i na wzrost roślin mało oddziaływują. Wapno ułatwia właśnie przemianę tych soli w takie związki, które dla roślin wprost za pożywienie służą. Bez wapna więc nawóz, który na pole wywieźliśmy, zwłaszcza na mokrych gruntach, nie tak korzystnie na wzrost roślin oddziaływa, jak kiedy ma do pomocy wapno.

Powyższy powód i wyjaśnienie go jest już dla gospodarzy dostateczną przyczyną, ażeby większą zwrócili uwagę na swoje grunta i żeby je wapnem poprawiali.

Wiemy, że wapno przez działanie powietrza rozsypuje się na proszek. Otóż ta własność jego nadaje się szczególnie na tłuste gliny, do uprawy bardzo trudne, wapno działa na takie gliny rozkruszająco, a wchłaniając w siebie szkodliwe dla roślin kwasy, zawarte w takich gruntach, przerabia je następnie na takie związki, które dla rozwoju roślin są potrzebne.

Po drugie: przez takie rozsypywanie otwiera się w takich gruntach dostęp powietrzu, co jest nieocenioną korzyścią, gdyż z jednej strony ułatwia sprawę, a z drugiej przyswaja z powietrza azot, który w ziemi zamienia się w sól azotową. ów pokarm dla roślin.

Na łąkach działanie wapna jest wprost nieocenione. Nietylko bowiem kwaśne zamienia ono na dobre, ale pobudza przytem wzrost traw, i przez to przyczynia się do większych zbiorów.

Skoro więc takie nieocenione korzyści wapno rolnikowi oddaje, żaden z czytelników mających role zimne, kwaśne lub zbyt zwięzłe gliniaste, nie powinien zaniechać wapnowania swej roli.

Różne rady pożyteczne.

Pożywki z jałowcu. Świeże, wielkie, czarne i pełne jagody jałowca żuje się na czczo podczas grasowania chorób zaraźliwych. Niektórzy jedzą po kilka jagód jałowcowych na czczo na wzmocnienie żołądka, przeciw puchlinie, febrze, kamieniom i gazom.

Liście białej kapusty przykładają się zewnętrznie w zapaleniach piersi, zaś okłady z kwaśnej kapusty surowej są znakomite na oparzenia rany, stłuczenia, odmrożenia i zgniecenia. Wewnętrznie używa się surowej kapusty w gorączkach, niektórych katarach żołądka, zaflegmieniu. Woda z kwaśnej kapusy rozpuszczona zwykłą wodą i zażywana co godzinę po łyżce jest bardzo skuteczną we wrzodach żołądkowych i suchotach.

Tynkowanie i bielenie budynków gospodarczych. Nie rzadko się zdarza, że tynk z budynków gospodarczych, wkrótce po przeprowadzeniu tej roboty, pęka i odpada, przez co naraża gospodarza na koszta ciągłych naprawek. Chcąc uniknąć tych wydatków, trzeba zamiast

tynku zwykłego z wapna i piasku, użyć tynku z 1 części wapna gaszonego, zarobionego z wodą na mleko wapienne, z 2 części cementu i 6 do 12 części piasku. Zaprawa taka, dana na dobrze zeskrobaną ścianę silnie się czepia i nie łatwo odpada. Na stronie słonecznej trzeba wyprawiać pod wieczór, gdy już słońce nie przypieka. Również na ściany wilgotne jest ta zaprawa bardzo dobrą.

Warstwa wapna, powstała przy bieleniu, bywa łatwo spłukiwana od deszczów, szczególnie na stronie zachodniej budynków. By wapno silnie przywarło, dodają przy bieleniu 1 część kleju na 16 części wapna.

Zmuszanie kur do siedzenia. Zdarza się niekiedy, że w daną chwilę niema w gospodarstwie domowem ani jednej nasiadki; wtedy w wielu miejscowościach uciekają się do środków, mających na celu pobudzenie kur do wysiadywania: karmią kurę siemieniem lnianem lub dają jej bułkę umaczaną w winie. Niekiedy w tych zabiegach posuwają się aż do środków wprost barbarzyńskich, a mianowicie: oskubują pióra na kuprze aż do gołej skóry, a następnie biją w tak ogolone miejsce pokrzywami, co wywołuje u kury chęć ochłodzenia palącego miejsca o chłodne jaja. Ani dwa pierwsze, dość zresztą niewinne środki, ani ostatni iśsie nieludzki sposób nie są zdolne wywołać naturalnego popędu do wysiadywania; są to raczej zabobony, do których nie ucieka się żaden poważny hodowca.

Myjcie ręce. Ręce wielu z naszych gospodarzy wiejskich wyglądają tak, jak gdyby mydła i wody nie widziały, paznokcie długie, a za niemi brud. Nic dziwnego, że skóra tak brudna zawiera różne zarazki, które są nieszkodliwe dotąd, dopóki skóra jest cała, nieuszkodzona; nieraz wystarczy jednak nieznaczne ukłucie, aby zarazki dostały się pod skórę lub w głąb skóry i wywołały chorobę. Jeżeli ludzie tak rzadko myją ręce i dopuszczają do tego, żeby na nich były pokłady brudu, to co mówić o całej kąpieli? Wszak wymyć ręce łatwiej, niż wziąć kąpiel. To też po wsiach naszych prawie kąpieli nie znają, nawet latem w miejscowościach, gdzie o kąpiel tak łatwo, ludzie dorośli wyjątkowo się kąpią, chyba tylko dzieciaki i wyrostki. Dorośli uważają kąpiel za zabawkę niegodną; nie wiedzą, jaką korzyść dla zdrowia daje ona.

Czystość ciała — to warunek zdrowia. Wszak nie tak znowu trudno utrzymać ciało w czystości. Powinniśmy więc latem, gdzie ku temu mamy sposobność, jak najczęściej używać kąpieli i zimą zaś powinniśmy, chociaż od czasu do czasu wycierać nasze ciało mokrym ręcznikiem; chociaż to niezupełnie czyści ciało z brudu i potu, jednakże dużo go osunie i to coś warte.

Dalej powinniśmy dbać o to, aby ręce nasze zawsze były czyste, ponieważ zaś przy gospodarstwie nieraz wypadnie ręce zawalać, powinniśmy przynajmniej starać się o to, aby przed przyjmowaniem pokarmów oczyścić je z brudu. Wszak ręka bierzemy chleb, owoce i inne pokarmy i z rąk je jemy. Jeżeli ręce nasze były zwalane, to brud, jaki był na ręce naszej, dostaje się razem z pokarmem do żołądka i przy sprzyjających okolicznościach zarazki, w brudzie się gnieżdżące, mogą przyprawić nas o chorobę.

Nie jeden myje ręce w kubełku wody w stajni lub w oborze, a później wyciera rogiem sukmany, ponieważ ta ostatnia nigdy czysta nie jest, wiec, wymywa jeden brud, a później wciera inny.

Po izbach często można spotkać do niczego niepotrzebne graty, ale żeby w kącie izby była miednica, dzbanek, z wodą i kubełek do zlewania, to bardzo rzadko gdzie się widzi.

A zdaje się, że nie jest to trudne do urzeczywistnienia; wydatek niewielki wystarczy, aby mieć takie urządzenie, a pożytek nieoceniony. Jeżeli będziemy mieli na pogotowiu zawsze wodę do mycia, łatwiej nam przyjdzie utrzymać nasze ręce w czystości; przeciwnie przy braku miednicy i kawałka mydła, nieraz zmuszeni pracą około gospodarstwa, zapominać będziemy o tem, aby ręce umyć i trwać będziemy ze szkodą dla swego zdrowia w niechlujstwie.

ROZMAITOŚCI.

† **Mieczysław Brzeziński.** Dnia 25 stycznia br. zmarł w Warszawie Mieczysław Brzeziński, redaktor i wydawca „Zorzy“ oraz autor wielu pouczających broszur, człowiek wielce zasłużony około oświaty ludu w Królestwie Polskiem.

Śp. Brzeziński ukochał całą duszą lud polski i pragnął uczynić z wieśniaka obywatela w całem tego słowa znaczeniu, obywatela, któryby znał i świat i swe obowiązki wobec Boga, wobec Ojczyzny i bliźnich.

W tym celu pisał różne książeczki i w tym także kierunku wydawał co tydzień „Zorzę“, która niosła zdrowe ziarno oświaty pod strzechy włościańskie.

Z jakiem zamiłowaniem pracował śp. Brzeziński dla oświaty ludu, poznać można było z tego, że jeszcze w przeddzień zgonu, przygotowywał numer „Zorzy“, jeszcze się troszczył o strawę duchową dla ludu choć ciężką złożony był niemocą.

A strawa, jaką ludowi w „Zorzy“ podawał, była strawą zdrową bez żadnej domieszki trucizny, jaką podają dziś różni pisarze ludowi, pracujący dla siebie — a nie dla ludu.

Nie było w „Zorzy“ żadnej nienawiści klasowej — tylko oświata — bo śp. Brzeziński wiedział, że ludowi polskiemu przedewszystkiem oświaty potrzeba — a nie fałszywych i obułdnych obietnic.

Oby siew tak zdrowego ziarna wydał obfity plon na niwie polskich dusz i oby lud polski nie zapomniał o śp. Brzezińskim, który tak gorliwie dla niego pracował! Cześć Jego pamięci!

Dżuma czyli morowe powietrze objęła już prawie wszystkie północne prowincye chińskie. Według zdania lekarzy, jest to największa zaraza, jaka kiedykolwiek się pojawiła. Rzuca się na płuca, a śmierć następuje siódmego dnia. Chorych i zmarłych liczą już na tysiące.

Na ulicach Charbina, w Mandżuryi, leżą zwłoki ludzkie poszarpane przez psy. Wiele domów zupełnie opustoszało, codziennie umiera w tem mieście na dżumę około 20 ludzi.

Głód na Syberyi. Wśród ludności jakuckiej na północno-wschodnim Sybirze panuje powszechnie głód i nędza. Wskutek epidemicznego tyfusu mór pochłania setki ofiar. Gorsze położenie zwiększa okoliczność, że na olbrzymich tych przestrzeniach niema zupełnie lekarzy.

Ciekawa rodzina. Robotnik Górnikiewicz, pracujący w szybie „Salomon“, w Morawskiej Ostrawie, podał przy spisie ludności, że sam jest Polakiem, żona jest Czeszką, a dzieci Niemcami, ponieważ chodzą do niemieckiej szkoły. Rzeczywiście rzadka to „międzynarodowa“ rodzina. Są w niej wszystkie trzy śląskie narodowości.

Jedenaście dni pod ziemią. Dwaj robotnicy zasypani przy robotach ziemnych w Rouen (we Francyi) którzy przez jedenaście dni znajdowali się pod ziemią, zostali w 11 dniu wydobyci żywi dzięki temu, że zaraz pierwszego dnia zdołano im dostarczyć żywności.

Pogaństwo w Rosyi. W guberni permskiej, jak podaje gazeta „Uralskaja Ziźń“, obyczaje pogańskie przechowują się dotąd.

W dzień Flora i Ławra, we wsi Kuczy panuje zwykle wielkie ożywienie. Mnóstwo ludu zbiera się ze wsi sąsiednich. Na rynek wyprowadza się parę dziesiątków wołów, przeznaczonych na ofiarę groźnemu Florowi.

Przy głosie dzwonów, jedno za drugiem zarzynane są zwierzęta specyalnemi, tępemi nożami, które przechowują się zwykle w kaplicy. Im dłużej męczy się zwierzę, tem przyjemniej bogom, gdyż „Flor lubi krew“, jak mówią włościanie permscy.

W roku 1908 zarznięto 47 wołów na ofiary Florowi. Popi miejscowi nietylko wiedzą o istnieniu tego obyczaju bałwochwalczego, ale i sami biorą udział w obrzędzie.

Przed jego wykonaniem odprawione jest nabożeństwo na brzegu rzeki Opatwy, przyczem kobiety wchodzą do wody po pas. Skórę zabitego zwierzęcia oddaje się w ofierze kaplicy, nerki, język i inne delikatniejsze części idą dla przedstawicieli administracyi, tylne części — dla popów, łeb staroście, a część przednią gotuje się w pobliżu na ucztę wspólną.

Ilu jest żydów na świecie? Pismo „Univers israelitae“ podaje zestawienie żydów na kuli ziemskiej. Ogólna liczba żydów wynosi **11 milionów 818 tysięcy**. Z tego przypada na Europę 8 mil. 942 tys., na Amerykę 1 mil. 394 tys., na Azyę 523 tys., na Afrykę 342 tys., na wyspy oceańskie 17 tysięcy.

Najwięcej żydów w Europie ma Rosya, bo aż 5 milionów i 100 tysięcy, potem idzie Austrya z liczbą 1 milion 225 tys., Węgry i Kroacya 861 tys., Niemcy 608 tys., Turcya 282 tys., Rumunia 267 tys., Anglia 238 tys., Francya 100 tysięcy i t. d.

Z miast posiada najwięcej żydów Nowy Jork, bo przeszło milion, potem Warszawa 255 tysięcy, Peszt 186 tys., Wiedeń 147 tys., Londyn 144 tys., Odesa 138 tys., Broklyn 100 tys., a Berlin 80 tysięcy i t. d.

Wyrodna matka. W Baufeld (w Niemczech) pewna wyrodna matka posadziła swego dwuletniego synka na rozpalony piec, a usmażonego trupa ułożyła następnie w łóżku, poczem opuściła mieszkanie. Sąsiedzi znaleźli w mieszkaniu prócz trupa troje innych dzieci prawie całkiem zagłodzonych.

Dziewczę z brodą. W Wiedniu pokazują pewną polską dziewczynkę, która pochodzi podobno z pewnej wsi w Księstwie Poznańskiem. Dziewczynka ta odznacza się tem, że

ma bujny zarost włosów na podbródku, oraz potężne wąsy naturalne. Twarz dziecka robi wrażenie dojrzałego mężczyzny, który posługuje się pięknym barytonem. Mała Jadwisia, z której naśmiewały się rówieśniaczki, zmuszona była opuścić wioskę rodzinną i teraz pokazują ją za pieniądze jako wybryk natury.

W paszczy tygrysów. W miejscowośści Bosfochs koło Londynu rozegrała się straszna, ścinająca krew w żyłach scena. Oto w czasie przedstawienia rzuciły się tygrysy na pogromcę Fakendorfa i obaliły go na ziemię. Dzięki przytomności dozorców i policyantów, którzy strzałami z rewolwerów i batami poskromili zwierzęta i spędzili je w jeden kąt klatki, udało się pogromcy ujść z życiem chociaż strasznie poraniony.

Zarżnięcie brata W miasteczku Łęczna, ziemi Lubelskiej, jak piszą gażety żydowskie, córeczka rzezaka Bersona, wydobyła nóż ojca i poderżnęła gardło młodemu braciszkowi, tłómacząc się tem, że naśladowała ojca, który tak robi... ptakom.

Rabusie podczas uczty. W Nowym Jorku ucztowano w pewnym domu. Naraz weszło czterech bandytów z rewolwerami i pod groźbą pozbawienia życia ograbili biesiadnikow, poczem znikli bez śladu.

Ciekawy elementarz. Pewien serbski nauczyciel ludowy uczy dzieci alfabetu, t. j. poznawanie liter i składanie z nich słów w szczególny sposób. Oto rozdaje on dzieciom litery czekoladowe, z których każe składać ich własne imiona. Gdy dziecko zadanie to spełni, wówczas dostaje pozwolenie na spożycie tych liter czekoladowych, z których imię swe złożyło. Sposób ten, jak twierdzi wynalazca, dał niezwykłe wyniki: w trzy dni dzieci doskonale się już poznawały na alfabecie i mogły układać rozmaite wyrazy zupełnie dobrze.

Żądania kryminalistów. W krakowskim kryminale burzą się różni łotry i złodzieje, i żądają aby codzień dawano im mięso, mleko herbatę i pozwolono palić papierosy. Zarząd więzienia poskramia te łotrowskie żądania i okuwa buntowników w kajdany. Ładneby to było więzienie, gdyby złoczyńcy mieli codzień mięso, mleko i herbatę. Wtedy tysiące ludzi chciałyby się dostać do więzienia, by mieć takie jedwabne życie. I tak już za dobrze dają jeść kryminalistom — a oni chcą jeszcze lepszego wiktu. Prawdziwie łotrowska zuchwałość.

Dwukrotnie skazany na śmierć Przez 5 dni toczyła się w drugiej połowie stycznia b. r. we Lwowie rozprawa przeciw wyrobnikowi z Szałasu w powiecie rawskim, Dackowi Wołoskowi, oskarżonemu o skrytobójcze morderstwo. Pewnej nocy w październiku 1909 r. zaczaił się on w lesie na wójta Bahryja, do którego miał żal i zastrzelił go z dubeltówki. Przesłuchano kilkudziesięciu świadków. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał podsądnego na karę śmierci przez powieszenie.

Kara ta spotyka Wołoskę już drugi raz w życiu. Jeszcze w r. 1889 został on za wymordowanie jakiejś rodziny w celach rabunkowych skazany na na śmierć, którą mu zamieniono na dożywotnie więzienie. W drodze amnestyi po 25 latach wypuszczony został na wolność. Obwiniony przyjął wyrok zupełnie spokojnie. Zwierzchnik ławy przysięgłych prosił trybunał, aby skazanego polecił do łaski monarszej. Obrońca zgłosił zażalenie nieważności.

Figle i żarty.

Spekulant.

— Maciek, gałganie czegoś sobie nie naostrzył kosy w hałupie?

— Albo ja głupi? jak kosa tępa, to ją ciągle ostrzę, to nie koszę. Zawdy to moja spekulacya.

Także różnica.

— Icyk, czy ty wiesz jaka jest różnica od łóżka a zająca?

— Ja nie wiem.

— To jest taki różnicy, że łóżko szczeli sze z przeszczeradłem, a zając szczeli sze z pistoletem.

— A ty, Srul, wiesz jakie jest różnice między deszcz a pies?

— Ne, ich weis nyszt!

— To jest takie różnice, że deszcz szczieka z rynnem, a pies szczieka z pyskiem.

Z prezydyum „Polskiego Związku Chrześcijańsko-socyalnego“.

We wtorek, dnia 7 lutego br., w domu robotniczym w Krakowie, przy ulicy św. Tomasza, o godz. 5 po południu, odbędzie się zebranie Zarządu głównego Związku. Na porządku dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania. 2. Wybór sekretarza. 3. Kwestya złączenia stowarzyszeń katolickich 4 Związek przyjaciół południowych Słowian. 5. Prasa. 6. Ogólny zjazd stronnictwa. 7. Wnioski.

Nie wątpimy, że każdy członek Zarządu głównego, poczuwając się do przyjętego na siebie obowiązku, bez względu na swoje osobiste przeszkody, na posiedzenie to przybędzie, zdając sobie sprawę, o jak ważne i decydujące uchwały tu idzie.

Stanisław Jasiński, prezes.

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ichias) i wszelkie łamania, poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gautheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

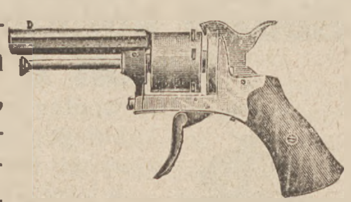
„NERWOL“ chemika Dra Juliusza Francoza aptekarza w Tarnopolu. — Cena flakonu 80 hal., porto osobno. — 10 flakonów 8 kor. franko, nie licząc również opakowania. W Niemczech 1 flakon 1 m. 20 fenigów.

Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. — Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika Dr Juliusza Francoza w Tarnopolu.

We Lwowie do nabycia w aptekach: Dewechego Ehrbacha, Haye, Łazowskiego, Mikolasza, Pinelasa i Brettlera. Dra Piepes-Poratyńskiego, Oberbarda, Sklepińskiego i Zarzyckiego. — W Krakowie w aptekach Redyka i Wiśniewskiego, jakoteż w drogueryach Wieszniewskiego i Zopotha.

Przy zamówieniu, proszę się powołać na anons w tej gazecie.

Rewolwer dla cyklistów



Nr. 112 z brzegiem ochronnem ogniowy-system, bardzo model lubiany, 6-o strzałowy, gładko polerowany z orzechowym łożyskiem, z odciągnięciem do zatrzasku 12 cm. długi 8 K. Patrony do tegoż rewolweru Nr. 500 po 100 sztuk 3 K.

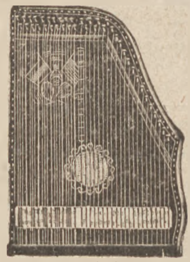
Żadne ryzyko! — Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Największy wybór we wszystkich gatunkach broni w mojem głównym katalogu z 3000 odbitek który na żądanie każdemu darmo i opłacono prześle c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

Dom przesyłkowy w Brüx Nr. 419. (Czechy).

Jakaś znajomość muzyki jest wymagana.



Nr. 32 „Kolumbia“ gitara-cytrowa bez nauki przez każdego zaraz grająca, wielkości 49×35 cm., 41 strun w 5 akordowych grupach, z 12 podkładkami nutowemi, ze szkołą i wszelkimi przynależnościami K. 11·—. Nr. 33 tasama w 6 akordowych grupach, 49 strun 55×42 cm. długa, kompletna K. 13·50. Mandolinowe gitary-cytrowe, zupełnie jak Nr. 32 jednak z 62 strunami K. 12·50. Nuty częściowo za sztukę 15 h., 6 sztuk 80 h., 12 sztuk K. 1·50. Akordowe cytry po K. 3·50, 4·—, 6·—, 7·50, 9 i droższe.

Żadne ryzyko! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Wysyłka za zaliczką przez c. i k. Nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD w Brüx Nr. 406, (Czechy).

Bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 odbitkami do każdego za darmo i opłacono.

Hotel Narodowy

Kraków, ulica Poselska 22.

Po zmianie właściciela gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany. Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane, restauracya, łazienki, telef. i stajnia w miejscu.

Cena pokoi ze światłem i obsługą od 2 kor. w zwyż.

Aromatyczny ulepek roślinny

pewnie działający środek przeciw kaszlowi, chrypce, chorobom piersiowym krtani i płuc — Cena z przepisem użycia Kor. 2. Maść i mydło na świerzb Kor. 1·70. POLECA APTEKA POD ANIOŁEM

610 **MAURYCEGO BESCHLOSSA W BIAŁEJ-LIPNIKU.**

Naczelny redaktor X. Marceli Dziurzyński. — Odpowiedzialny redaktor Wojciech Połeć.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.